

MAGDALENA TOPOLANEK: W góralskim żywiole

Napisano dnia: 2020-01-18 22:28:01



BRZEŹNICA (gm. Bardo). **Rzadko się zdarza, aby jej zabrakło na jakiejś ważnej imprezie lokalnej. A już wręcz jest niemożliwe odpuszczenie sobie przez nią udziału w wydarzeniu o wymiarze ludowym. Magdalena TopolaneK z Brzeźnicy od chwili, gdy ujął ją góralski folklor pozostaje jego zagorzałym piewcą, przy tym dbającym o wychowanie następców. Czyni to skutecznie.**



W grupie rozśpiewanych osób, akurat występujących przed publicznością w bardzkim ośrodku kultury nie da się nie zauważyć tej niepozornej postaci. Tym bardziej, kiedy to właśnie na nią przychodzi czas wykonania tzw. solówki. Jej oryginalności pozazdrościłaby niejedna gaździna czy góralka. Także silnego głosu oraz ubioru niebędącego jakąś tam imitacją. Miejscowi już obyli się z tym, że brzeźniczanka Magdalena TopolaneK wiele lat temu postanowiła obudzić w sobie i najbliższej rodzinie tradycje towarzyszące jej protoplastom. Ale tylko nieliczni wiedzą, że to kosztowało ją wiele zachodu. Tym bardziej więc zasługuje na uznanie...

- Moi dziadkowie przyjechali tutaj z Podhala. Babcia opowiadała mi, że jej tato, a mój pradziadek z rodziną i całym dobytkiem, w tym ze zwierzętami niemal przez dwa miesiące podróżował do Tarnowa koło Żąbkowic Śląskich. Tak długo, bo pociąg zatrzymywał się na dłuższe przestoje na wielu przystankach. Wówczas towarzyszyły im góralskie pieśni i piosenki, pozwalające przetrwać trudy tej wyprawy po lepsze życie; wtedy zachód Polski tak się kojarzył wielu rodakom. Na miejscu zamieszkali na parterze domu, którego górną część zajmowali dotychczasowi właściciele, Niemcy - słyszę od p. Magdaleny, przybliżającej powojenną historię swojego rodu.

Z Brzeźnicą jest związana tyle lat, ile aktualnie ma. Wystarczająco, aby zafascynować się obrzędami pradziadków i dziadków oraz przekonać do konieczności ich kultywowania. Bardzo jej w tym pomogła babcia opowiadająca o codzienności i zwyczajach Podhala, przechowująca różne pamiątki nie tylko rodzinne. Jedną z nich były góralskie stroje rodzinne, które trafiły do Muzeum Etnograficznego we Wrocławiu jeszcze dzięki prababci. Wcześniej były pożyczane na szkolne uroczystości, gdzie doznawały uszczerbku, np. mniej pozostawało na nich koralików ważnych dla ich bogactwa...



- Prababcia więc powiedziała któregoś dnia, że jak to ma się zniszczyć, to będzie lepiej stroje "spszedoć". I tak się stało - poszły za grosze w okresie, gdy folkloru zaczęto się wstydić. W wielu środowiskach traktowano go jako coś gorszego i równocześnie wstydliwego, kojarzono z biedą i biedotą. Tą drugą była ludność napływowa - mówi M. TopolaneK.

Któregoś pięknego dnia brzeźniczanka zdecydowała, że ten góralski folklor obudzi tak w sobie, jak i w rodzinie. I to mimo swoich wówczas 14 lat. Doskonale pamięta pierwszy własnoręcznie wykonany strój ludowy, który założyła na siebie. Patrzone na nią wtedy, jak na przybysza z kosmosu, zaczęto traktować przez pewien czas niczym dziwaka, ale nie poddawała się.

- Przyznaję, że i kolejne stroje też nie były góralskie, ale trąciły folklorem. Natomiast za jakiś czas zaczęłam szukać oryginalnych ubiorów z Podhala, choć tak łatwo nie było. I to mimo istnienia tam wielu małych zakładów krawieckich. Ale w końcu trafiłam do Kościeliska, w którym chodziłam od domu do domu. W najwyższej położonej części wsi trafiłam do kobiety, którą zdziwiła ta moja determinacja. Opowiedziałam historię mojej rodziny i to ją przekonało. Najpierw uzgodniłyśmy, że za trzy miesiące przyjadę po odbiór nieszablonowego gorsetu, później okazało się, że pani Ania - bo tak miała na imię ta kobieta - od trzydziestu lat przechowuje taki ubiór przygotowany dla sąsiadki, która w niego nie weszła. Na mnie był w sam raz, więc od razu stał się moją własnością - dodaje rozmówczyni.



Sojusznikami w popularyzowaniu tego, czym zajęła się Magdalena Topolanek okazali się parafia i koło gospodyń wiejskich. Ale jak burmistrzem Barda został Krzysztof Żegański, z miejsca ruszyły inne przedsięwzięcia folklorystyczne. Pojawiły się jarmarki podczas Niedziel Palmowych z kramami pełnymi produktów ludowych oraz prezentacjami artystycznymi zespołów folklorystycznych - również z tzw. wyższej półki. Po nich inne formy kulturalne.

- Burmistrz wyraził sugestię, żeby w gminie powstał zespół śpiewaczy. Tak ruszył "Wiolinek", z którym się związałam na jakiś okres. Trwało to do chwili, kiedy u mojej małej córki odkryłam talent artystyczny. Chciałam, aby śpiewała i grała w kapeli góralskiej. Przez wiele miesięcy jeździłam z nią do Radkowa, bo tam był zespół "Harnaś" i **Stanisław Paluszek, Idzi Mardula** i in. wokaliści i instrumentalści. Ucieszyłam się na tę przygodę, gdyż Julia połknęła bakcyła. Też pokochała ten folklor z Podhala. Dziś jest uczennicą Szkoły Muzycznej II stopnia we Wrocławiu, występuje w kapeli bardzkiej "Przełomiaków". A jak zagra i zaśpiewa po góralsku, to jest w swoim żywiole - uważam, że jej drogą jest folk - cieszy się p. Magdalena.

A propos "Przełomiaków" - folklor w najlepszym wydaniu. Dzieci i młodzież, także dorośli, słowem świetnie zorganizowana i zintegrowana grupa, dla której M. Topolanek zawsze ma czas. Przekonuje, że to, czego nauczą się podczas prób i występów przeniosą na swoje życie, spopularyzują rodzime tradycje. Dlatego, gdy tylko ktoś z nich potrzebuje w czymś pomocy, rzuca w domu wszystko, wsiada do samochodu i za kilka chwil jest we wskazanym miejscu. Bywa, że komuś przerobi coś w stroju, podpowie jakieś rozwiązanie, rozładuje tremę przed występem.



Od pewnego czasu pani Magdalena mocno jest zaangażowana w inną tradycję, czyli piernikarstwo. Ale już to bardzkie. Stała się jego popularyzatorem podczas wielu lokalnych imprez, prowadząc warsztaty. A ponieważ trafiło na podatny grunt, zabrała się za uruchamianie fabryki pierników, która ma ruszyć w tym roku. Pod tym kątem organizuje kursy, warsztaty i egzaminy, w których najczęściej uczestniczą młodzieńcy. Przyszli piekarczycy w tym zawodzie odnajdują się lepiej od dziewczyn, które nie dają rady ciężkiej pracy. Znosi się na to, że tego lata góralka z Brzeźnicy na bardzkim rynku swoimi piernikami podejmie pierwszych gości, a później ten produkt - jak przed dziesięciolecia i wiekami - sławić będzie Bardo nazywane wrotami ziemi kłodzkiej.

- Powiem tak: Nie byłoby Magdaleny Topolanek w tej folkowej postaci, gdyby nie przychyłność wielu osób, które pojawiły się na jej drodze. Zacznę od męża - akordeonisty w zespole, wykazującego wiele cierpliwości, służącego radą i wsparciem. To również **Grażyna Cal**, która mnie zachęciła do podjęcia tematu pierników. Dzięki **Henrykowi Duminowi** i **jego żonie** tym bardziej poznałam kolejne elementy folkloru, w tym mazurki. Nie mogę zapomnieć o **Elizabeth von Kunster** z pałacu Łomnica, która przygarnęła mnie do swojej kuchni warsztatowej. Razem z córką stałyśmy się twarzami jej

pałacu - wymienia rozmówczyni. - *To również inne osoby, którym serdecznie dziękuję.*



Dynamiczna mieszkanka Brzeźnicy swoją pasję traktuje jako coś normalnego. Nie uważa się za kobietę sukcesu, bo nigdy do tego nie dążyła, natomiast na pewno jest osobą zapracowaną. Przyznaje, że na własne życzenie, bo swoje zainteresowania folklorem wciąż traktuje jako niekończącą się przygodę, ku której ciągle płynie. I niczym kapitan pierwsza wchodzi na pokład, z którego schodzi ostatnia. A każdą kolejną sekwencję tej przygody stara się realizować jak najbardziej rzetelnie, gdyż folklor, w tym góralski, zawsze kojarzy się z oryginalnością.

(bwb)

Foto **dkl24.pl** + **UMiG Bardo**